



DWUTYGODNIK MŁODZIEŻY POLSKIEJ.
PISMO URZĘDOWE
ZWIĄZKOWEGO NACZELNICTWA SKAUTOWEGO.

Cena pojedynczego numeru 40 h.
 40 fenig. — Prenumerata roczna
 10 koron.

Wychodzi **1 i 15** każdego miesiąca.
 Adres redakcyi i administracyi:
 — **Lwów, ul. Sokoła 7.** —

Prenumerować można **tylko**
 wprost w administracyi (pie-
 niądze przekazem lub osobiście).

Ś. p. Xawery Fiszer.

Salus rei publicae — suprema lex.

Zmarł Prezes Związku Sokolego!

Oto wiadomość, która nas zaskoczyła prawie znienacka. Jeszcze dni kilka przed zgonem widzieliśmy Druha Prezesa, który rozmawiając z nami wyraził wielką radość z powodu powstania coraz to nowych drużyn skautowych.

Ś. p. Druh Prezes był człowiekiem idei, dla przeprowadzenia której życie całe poświęcił. »Salus rei publicae — suprema lex« — najwyższym prawem — zbawienie Rzeczypospolitej — oto najwyższe przykazanie, które postawił sobie Zmarły jako naczelną hasło za swych lat młodych i którym jedynie do końca życia się kierował.

Wspaniały rozwój Sokolstwa jak również drużyn polowych bezpośrednio przed wojną. Jemu zawdzięcza bardzo dużo. W historii skautingu polskiego Zmarły ma niezapomniane zasługi.

Ś. p. Dr. Fiszer należał do tych jednostek ze starszego pokolenia, którzy

Wiedział on, że narody niszczą nie tylko szalonymi czynami młodych, lecz i uwiadomiliśmy młodych, grobem wieje. Dlatego też rozumiejąc młodzież zawsze współdziałał jej poczynaniom — oto nadzwyczaj sympatyczna cecha Jego stosunku do nas, młodszych.



Gdy na kilka lat przed wojną powstawał skauting w Polsce, On, jako prezes Związku Sokolego, znacznie przyczynił się do jego rozwoju we Lwowie, jak również i w całym kraju.

Siedział skautom zawsze na rękę, gdyż rozumiał należycie, że to młode pokolenie potrzebuje innego wychowania, niż było dotychczas. Rozwój skautingu leżał Mu bardzo na sercu.

Nastąpiła wojna. Troska, by skaut nie runął, by utrzymać go na odpowiedniej wyżynie, by nie zboczył z raz obranej drogi, stała się w latach wojny jedną z najważniejszych trosk Zmarłego. Dowodem zrozumienia przez Ś. p. dha Fiszera młodzieży i ukochania idei skautowej może posłużyć fakt redagowania »Skauta« od 15. listopada 1916 r. do 15.

października 1917 r. włącznie w czasie, gdy wskutek przeglądów wojskowych młodzi redaktorzy byli zmuszeni zajmowane placówki opuścić.

Cała polska młodzież skautowa żegna Cię, Kochany Druhu Prezesie, swoim krótkim, a tak treściwym zawołaniem »Czuwaj!«

Dr. Xawery Fiszer, prezes Związku Sokolego, honorowy członek Sokoła-Macierzy, Sokolstwa polskiego w Ameryce i Związku gimnastycznego chorwackiego, redaktor naczelny »Skauta« zmarł we Lwowie dnia 28. marca.

Pracę sokołą rozpoczął w r. 1887 w Sokole-Macierzy jako członek wydziału, wkrótce zaś został wybrany sekretarzem, a następnie dyrektorem wydziału.

W r. 1892 powstaje z inicjatywy lwowskiego Sokoła Związek Sokoli, którego pierwszym prezesem był śp. Tadeusz Romanowicz, a jego sekretarzem Zmarły.

Następnie jako sekretarz i redaktor »Przewodnika gimnastycznego« rozwinął olbrzymią działalność w organizowaniu Sokolstwa polskiego; cały czas, wolny od zajęć biurowych, poświęcił szerzeniu ukochanej idei.

Po ustąpieniu drugiego prezesa Związku, dra Antoniego Dziędziewicza wybrany prezesem w r. 1899 objął kierownictwo spraw sokolich.

W czasie sterowania Związku Sokolego przez ś. p. Zmarłego Sokół rozrósł się niebywale. Bezpośrednio przed wojną liczył on 247 gniazd na obszarze Galicyi, Śląska i Bukowiny. Olbrzymi ten rozwój ma niezmiernie wiele do zawdzięczenia Jego mroźwej, skrzętnej pracy i wytrwałości.



Harcerze a wojna.

(Ciąg dalszy)¹⁾.

W nowym wydaniu podręcznika, zwłaszcza w rozdziale X. »Uwagi dla instruktorów«, rzuconych jest bowiem wiele bardzo ciekawych nowych myśli. Uwzględniono w niem doświadczenia obecnej wojny i wprowadzono wiele z niej przykładów.

W przepisach sprawności zmienia nowe wymagania do egzaminu stolarza, tłumacza, grajka, wskazidrogi, dudarza, rurmistrza, krawca; ponadto wprowadza nową sprawność: kuglarza (entertainer).

Tak, angielscy harcerze pokazali, jak mogą być pożytecznymi. Pokazali, że nie od parady noszą na ramionach tyle oznak sprawności: każda sprawność znalazła w wojennej służbie pomocniczej swe zastosowanie, wszystkie one były potrzebne. Nasi koledzy w Anglii spisali się, jak harcerze spisać się powinni — czuwaj!

Harcerze francuscy również z początkiem wojny zostali »zmobilizowani«. Używano ich pomocy w ambulansach, szpitalach, pocztach itd., a w październiku 1914 wezwało nawet ministerium wojny, pod-

ówczas urzędujące w Bordeaux¹⁾, chłopców od lat 12 do 16, aby zgłaszali się do ochotniczej służby sanitarnej i wywiadowczej. W tej ostatniej zapewniono pierwszeństwo umiejacym jeździć konno. Wistocie wkrótce wyruszyły na francuski plac boju harcerskie oddziały pielęgniarzy, a nawet z początkiem 1915 r. wyjechała do Serbii francuska ekspedycja sanitarna, złożona z harcerzy i harcerzek francuskich.

I pod lazururowem włoskiem niebem rozwinęli harcerze-»esploratowie« — żywą działalność w czasie wojny, głównie w pracach dla Czerwonego Krzyża.

Jak wiadomo, jeszcze z początkiem 1915 r. zaciągnął się ośmioletni wówczas następca tronu włoskiego Humbert, na rozkaz króla, do pierwszej rzymskiej drużyny harc. Wraz z swymi kolegami w drużynie brał i on udział w wielu akcyach harcerzy, a w październiku 1915 podczas »święta instytucji dobroczynnych« w Rzymie, mogliśmy widzieć go na ulicach Kwirynału, sprzedającego w otoczeniu innych harcerzy pocztówki na dochód Czerwonego Krzyża...

Po drugiej stronie frontu. Wraz z pierwszymi niemieckimi żołnierzami, przekraczającymi granicę belgijską, maszerowały oddziały harcerzy, tworzące eskortę sanitarną, i niejeden z tych szesnastoletków złożył w ogniu wolnych strzelców (franc tireurs) dowody dzielności i wytrwałości. Wdziano harcerzy, z strzelbą w rękę broniących napadniętych placów opatrunkowych, innych — eskortujących transporty rannych przez na pozór wymiecione z ludności wsi belgijskie — na dachach samochodów sanitarnych z bronią w rękę, gotową do strzałów. Tak zaś na zachodniej jak i wschodniej granicy czynni byli przy usuwaniu rannych z pól bitew. Wkrótce jednak niemiecka komenda wojskowa usunęła odważnych chłopców z sfery działań wojennych, do dnia dzisiejszego używa ich jednakże w obrębie etapowym swych armii, a w najrozmaitszej formie zastosowuje ich pomoc za frontem. Ci z harcerzy, którzy się w służbie na froncie wyszczególnili, otrzymali — podobnie jak to było w Mafekingu — odznaczenia: tak nadano 16-letniemu Fiole w owi żelazny krzyż» za odważne i dzielne zachowanie się« w r. 1914.

Na żądanie komendy obsadzonej przez Niemców Brukseli i jenerał-gubernatora Belgii (zmarłego rok temu) jenerał-marszałka polnego von der Goltza, protektora Związku harcerskiego w Niemczech, posłano do stolicy Belgii 4 oddziały harcerzy cyklistów (59 chłopców i 3 harcmistrzów), a liczba ich wzrosła później do dwustu. Pełnią oni w tamtejszych komendach i urzędach wojskowych służby ordynansowe, są wskazidrogami, telefonistami, tłumaczami, pisarzami, a nawet introligatorami, rewidują paszporty, sortują listy, rozwożą i roznoszą telegramy, rozkazy i raporty. Są zorganizowani po wojskowemu, a rozkwaterowano ich w budynku dawnego belgijskiego ministerium spraw wewn. i ministerium wojny, a obecnie jenerał-guberna-

¹⁾ Z powodów od autora w zupełności niezależnych dopiero w numerze bieżącym drukujemy ciąg dalszy tej gawędy.

¹⁾ Miasto nad oceanem Atlantyckim, wielkości Lwowa i Kołomyi razem wziętych.

torstwa Belgii. Jednemu z nich, 16-letniemu Gerhardowi Wischum, wręczył 16. lipca 1915 gubernator von Bissing żelazny krzyż II. kl. Wischum odznaczył się podczas pożaru w budynku komendy, a później wykazał wiele sprytu, odwagi i stanowczości połączonej z narażeniem życia, gdy po uciążliwym pościgu ujął sam zbiegłego z więzień jeńca belgijskiego.

Sam Harcmistrz Naczelny major Max. Bayer brał udział w szturmie na Leodyum i został za męstwo odznaczony żelaznym Krzyżem 1 klasy. Przejściowo był komendantem Leodyum, a wreszcie został komendantem w Brukseli, dokąd powołał swych harcerzy i skąd kierował ich służbą w zdobytych obszarach Belgii.¹⁾

W pierwszych dniach mobilizacji użyto w Berlinie — gdzie jest najwięcej harcerzy — połowę z nich, a więc tysiąc, zaś w innych miastach około 4000, do różnych służb pomocniczych. W głównej kwaterze berlińskiej dzwonek telefonu nie cichł wcale: zewsząd żądano pomocy harcerzy lub też wyrażano centrali najzupełniejsze uznanie za wzorowe zachowanie i użyteczność młodych chłopców.

Harcerze podjęli się różnych prac w urzędach wojskowych, policyjnych, aprowizacyjnych i pocztowych, w strażach pożarnych, towarzystwach humanitarnych i td.

Kiedy ogłoszono mobilizację, harcerze właśnie bawili na wakacjach i dlatego mogli w wielu wypadkach dzielnie pomóc wieśniakom przy żniwach i w zwożeniu żętego zboża, za co spotkało ich gorące uznanie ze strony ministerstwa rolnictwa. Zawsze i wszędzie jednak zwracano na to uwagę, by tylko tam dać harcerzy do pomocy, gdzie był faktyczny brak sił do pracy, a to by nie odbierać zarobku bezrobotnym. Do prac w polu posyłano przede wszystkim tych, których rodzice byli w ciężkim położeniu, albo tych, którzy byli narażeni na »niebezpieczeństwa ulicy«, a wtedy żądano zawsze (oprócz pożywienia) zapłaty za pracę; harcmistrze zaś kontrolowali u harcerzy wydatki z tych zarobionych pieniędzy.

Harcerze stawili się także pod rozkazy wojskowych komendantów okręgów i pełnili tysiączne służby, które podczas mobilizacji trzeba było powierzyć ludziom wyszkolonym, znającym dobrze miejscowość. Pomocni więc byli jako wskazidrodzy, kolarze, sanitariusze, telefoniści, sygnaliści, strzeżli linii komunikacyjnych, mostów i magazynów, pracowali w intendaturach. W Geilingen (granica szwajc.), stanęli nawet w szeregach straży obywatelskiej i strzeżli miejscowości.

Wielu starszych harcerzy wysłuchało kursów Czerwonego Krzyża i ci zostali zajęci w lazaretach i kolumnach sanitarnych przy transportowaniu i pielęgnowaniu rannych. Młodzi okazali się pożyteczni jako ordynansi i posłańcy, podejmowali rannych i wyruszających na front żołnierzy na dworcach kolejowych, urządzali wieczorki dla rannych, współ-

działali w urządzaniu kolekt. Harcerzy także użyto do urządzania pomieszczeń dla uchodźców wojennych. Niektóre drużyny znowu pospieszyły z pomocą wracającym z krajów nieprzyjacielskich przez granicę szwajcarską do Niemiec rannym i jeńcom cywilnym, rozdając im żywność. — Do państwowej zbiórki wełny, a później metali (Metall i Reichswollwoche) użyto w wielkiej liczbie zastępów harcerskich.

Z końcem (19.) lutego 1915 wprowadzono w Berlinie instytucję kart chlebowych. Rozdawnictwem pierwszych kart zajmowali się przeważnie harcerze, dzięki czemu odbyło się ono sprawnie i zupełnie powiadło.

W Wrocławiu zastępowali harcerze, kiedy brakło innych sił do pracy, nawet konduktorów tramwajowych.

Harcerki — jak pisze hrabina Pestalozza w »Berl. Tageblatt« — odznaczyły się jako pomocnice w centrali Czerw. Krzyża w organizacjach opieki nad dziećmi, w lazaretach (służba zewnętrzna!), przytuliskach dla uchodźców, szwalniach i t. d. — Szeroka publiczność coraz bardziej ceni sobie harcerzy — uprzejmych, zręcznych, pewnych siebie i zawsze gotowych do najróżnorodniejszych prac. To też jeden z wyższych oficerów w Strassburgu tak określił działalność harcerzy w czasie wojny: Sie waren das »Mädchen für alles«.

W odpowiedzi na angielski plan wygłodzenia Niemiec, w r. 1915, wzięli się harcerze do uprawiania roli i do prac ogrodniczych. Miasto Berlin chętnie oddało harcerzom swe grunta do dyspozycji; każda niemal drużyna postarała się o kilka morgów ziemi do uprawy jarzyn, ziemniaków i td. Nie ostatnimi były harcerki; ogród harcerek berlińskich w Neubabelsbergu, rozciągający się na 1½ morga, dał w r. 1915 52 cetnary jarzyn. W lecie 1916 zaś co tygodnia zapraszały dzielne dziewczęta do siebie dzieci z berlińskich wojennych ochronek, i uczyły je uprawy warzyw ogrodowych, przeplatając pracę harcerskimi gramami i zabawami. Tam gdzie uzyskanie własnych obszarów ziemi pod uprawę okazało się niemożliwym, poparli harcerze swą pracą ogrodników i rolników.

Tak więc służyło ojczyźnie za frontem.

Wszyscy harcerze i harcmistrze, którzy w czasie wojny służyli i służą w organizacji — a także i ci członkowie, którzy musieli wyruszyć na wojnę i zaprzestać pracy w drużynach, ale mimo to harcerzami być nie przestali — otrzymali »harcerską odznakę wojenną«.

Wielu starszych harcerzy i do 12% harcmistrzów, z wybuchem wojny chwyciło za broń i wstąpiło do wojska lub marynarki wojennej. W listach do centrali związku piszą oni, że bardzo często wyzyskać mogli w wojsku nabyte w drużynach wiadomości: sygnalizacje, rozpalanie ogniska, używanie łopaty i siekiery, robienie szalasów, patrolowanie i obserwowanie terenu, przyzwyczajanie do znoszenia trudów, troszczenie się sam o siebie, niewybredność w jedzeniu i t. d. — oto rzeczy, w których oni jako harcerze nabrali wprawy, a całkiem nieznane ich towarzyssom broni. Co więcej, podkreślają w swych listach to, że jako harcerze nauczyli się wstrzymywać od alkoholu i nikotyny

¹⁾ Zajmując opisuje swą służbę harcerską w Belgii Walter Richter w książce »Als Pfadfinder im besetzten Belgien 1915« — P. G. Caspari, Auerbach i V. 1917.

i — wdzięczni są za to harcerstwu. — Na polu walki padło w r. 1914 i 1915 149 haremistrzów i 72 harcerzy. Żelazne krzyże I. kl. otrzymało w służbie wojskowej w tychże latach 15 haremistrzów i 1 harcerz; krzyże II. kl. — 200 haremistrzów i 41 harcerzy.

Ciekawem jest, że podczas ostatniej jazdy małego parowca kąpielowego »Królowa Luiza« z Helgolandu do Brenerhaven był na jego pokładzie oddział berlińskich harcerzy. Po wypowiedzeniu wojny przez Anglię, założył ten mały parowiec miny u ujścia Tamizy, w pośpiechu jednak przez angielską flotylę łodzi podwodnych został zatopiony. Jedna z min założonych przez »Królową Luizę« zniszczyła angielski krążownik »Amphion«.

Mimo wielkich przeciwności, a zwłaszcza powołania haremistrzów i starszych zastępowych, i ochotniczego zgłaszania się do wojska starszych harcerzy, liczba harcerzy we wszystkich niemal Związkach miejscowych podniosła się, a w wielu miejscowościach powstały nowe drużyny, tak iż liczba harcerzy przekroczyła 80.000. Wiele drużyn prowadzili w czasie, kiedy brakło kierowników, sami zastępowi, przy pomocy wskazówek pisma »der Pfadfinder«; pismo to w ciężkich czasach nie tylko nie utraciło swych czytelników, ale nawet liczba ich znacznie się powiększyła. — W Berlinie zastąpiono haremistrzów, którzy wyruszyli na front, nowo zgłaszającymi się do pracy lub też wybrano ich z pośród starszej młodzieży, tak że na 3 lub 4 drużyny przypada 1 lub 2 haremistrzów. Wogóle mianowano w r. 1915 282 nowych kierowników.

Jeszcze przed końcem wojny, a zwłaszcza po jej zakończeniu spodziewają się kierownicy harcerstwa niem. młodszych, do drużyn wielkiego napływu ochotników, zwłaszcza skoro z końcem 1914 r. utworzyło ministerium wojny wraz z ministeriami oświaty i spraw wewn. organizację komisaryatów jeneralnych dla wojskowego przygotowania młodzieży, komenda naczelna Związku Harc. odniosła się do nowej organizacji nader sympatycznie, udzielając jej poparcia, a zarazem zwracając uwagę na to, że drużyny harc. pracowały już od dawna w myśl obecnych wskazówek król. komisaryatu. Wiele drużyn przystąpiło do król. jen. komisaryatu, nie zaniechając i nadal ćwiczenia w harcowaniu chłopców powyżej 16 lat, których to wychowanie wojskowe obejmuje. Starsi harcerze prowadzili w organizacji król. komisaryatu zastępy i plutony. Część jednak skautów ponad 16-letnich, odpadła przynajmniej czasowo, zaś działalność werbunkowa musiała zostać rozciągnięta wyłącznie na młodszych chłopców.¹⁾

W wrześniu 1915 r. otwarto przy pomocy wszystkich haremistrzów, harcerzy i członków patronatów wojenne muzeum harcerzy, a zawiera ono wszystko, co w harcerstwie ma związek z wojną i ma w przyszłych dziesiątkach lat przypominać, że harcerze w wielkim czasie wojny świątowej dzielnie pracowali.

(C. d. n.).

¹⁾ Jak wiadomo, obecnie bankrutuje w Niemczech to »wojskowe przygotowanie młodzieży« na całej linii.

Dzienniczki.

Najgoręcej polecam wszystkim skautom, żeby wcześniej zaczęli prowadzić dzienniczki. Wierzę mi, że to i przyjemność wielka i korzyść niemała. Gdy byłem małym chłopcem, prowadziłem zawsze taki dzienniczek i ozdabiałem go obficie bardzo nieudolnymi rysunkami. Po tygodniu posyłałem go mojej matce, a ona sumiennie składała i przechowywała wszystkie moje dzienniczki. Czyniłem to i później w dalszym ciągu. Pomyślcie, jak mi to dziś przyjemnie przeglądać ten stos książeczek, które są jak gdyby historią mojego życia... Czy pamiętałeś o dobrych uczynkach? Od tego twój dzienniczek.

Baden-Powell.

Pogrzeb śp. Xawerego Fiszera.

We Wielką Sobotę odprowadziło Sokolstwo Polskie i skauci śp. dra Xawerego Fiszera na miejsce wiecznego spoczynku na Łyczakowie. Wojna i trudności komunikacyjne były powodem, że dla oddania ostatniej przysługi nie mogli stanąć w szeregu dziesiątki tysięcy Sokolstwa i skautów. Stawiła się tylko jak jeden mąż stara gwardya sokoła z poprzednim prezesem Związku, dr. Antonim Dziędziewiczem na czele, Wydział Sokoła Macierzy z prezesem dr. Czarnikiem, Sokół II. i IV. ze Lwowa, delegacje oddziału konnego i delegacje Sokółów z najbliższych gniazd.

Najliczniej zjawili się na pogrzebie w karnych szeregach skauci i skautki ze swym naczelnym komendantem prof. dr. Pankiem i przewodniczącą drużyn żeńskich drową Opieńską na czele.

Kiedy pod strażą honorową skautów wyniesiono z domu trumnę przemówił z balkonu prezes dr. Czarnik imieniem Sokoła-Macierzy.

Kondukt pogrzebowy poprzedzały szeregi skautów i skautek. Obok karawanu postępowała straż honorowa skautów. Na cmentarzu zanieśli Sokoli na swych ramionach trumnę swego Prezesa do grobu rodzinnego.

Nad trumną przemówił imieniem Związku polskiego Sokolstwa i skautingu polskiego dr. Aleksander Małaczyński, który zakończył swe piękne przemówienie następującymi słowami: »Zegnając Cię.... w imieniu skautingu polskiego, którego drużyny jakby najpiękniejszym wieńcem serce młodocianych a dusz nieskazanych otaczają tę otwartą mogiłę — chylimy czoło przed tą dostojną trumną — a w zamian za to, co On nam dał przez życie całe ofiarnej pracy — za to, że tak górną nam hetmanił — przyrzekamy naszemu duchowemu Dowódcy nad Jego otwartą mogiłą, że pracować i czuwać będziemy nad ziszczeniem głoszonych przez Niego zasad, że zgodnie z polskim słubowaniem skautówem będziemy »całym życiem pełnić służbę Bogu i Ojczyźnie«, że nie wyrzekniemy się nigdy chlubnej spuścizny dziejów naszych, że przepięknej mowy naszej nie zaprzepaścimy, że nie oddamy wrogom ani piędy naszej ziemi — tak nam dopomóż Bóg!

Oto nasze dla Ciebie drogi nasz Prezesie, ostatnie pożegnanie!

Po tych słowach zabrzmiała »Rota« Konopnickiej i właśnie dzwigało w powietrzu ostatnie »Tak nam dopomóż Bóg«, gdy dzwony z wież kościelnych wołały na rezurekcyę.

Z życia skautów.

Wzniosłe przeżywał nasz naród chwile. Cios zadany złączył nas wszystkich w jednako myślącą i tego samego pragnącą całość; jak zawsze tak i teraz w nieszczęściu dopiero zrozumieliśmy, że w jedność siła i wszyscy razem poprzysięgliśmy »do krwi ostatniej

kropki z żył» — »bronić Ducha«. Pokazaliśmy wrogowi, że silni jesteśmy, obliczyliśmy swe siły i postanowiliśmy każdy próg polski twierdzą uczynić niezłomną.

W głosie protestu całego narodu nie mogło braknąć głosu młodzieży — a wśród niej nas skautów i skautek polskich, i głosu tego nie brakło. Czujnie stanęliśmy wszędzie w ordynku, by okazać, żeśmy gotowi na zawołanie złotego rogu, bo w nas młodych polskości siła i nadzieje.

Lwowskie drużyny tak chłopców jak i dziewczęce imponująco wprost swą sprawnością i dzielnością wystąpiły w ogólnej manifestacji narodowej dnia 18. lutego. I w Krakowie, w sercu Polski, brali udział skauci jako pluton honorowy w pochodzie, zaś dwustu skautów objęło w milicji obywatelskiej ciężką i odpowiedzialną służbę ordynansową i łącznikową. W Striju skauci wraz z młodzieżą gimnazjalną wzorowo utrzymywali, jako milicya, porządek wśród kilkunastotysięcznych tłumów; w Przemyślu i Tarnowie pomagali straży obywatelskiej; w Dębicy wzięli czynny udział w manifestacji, i td. i td.; nie wątpimy, że podobnie było w każdym innym mieście. — Minęły chwile uroczyste; przyniosły i nam skautom chęć i dążność do silniejszego skupienia się i pogłębienia pracy; pomni przysięgi, twardo stać będziemy w naszej służbie dla Boga i Ojczyzny.

»Deutschland werde hart!« wołają potomkowie krzyżacy. »Czuwajmy — brzmii w odzewie — tak nam dopomóż Bóg!« I doprawdy cieszyć nas głęboko musi rozrost naszej organizacji. Mnożą się zastępy i drużyny, potężnieją szeregi harcerzy i harcerek — na kresy nawet dociera polska myśl skautowa, czego dowodem np. Brzeżany, dzielnie sobie poczynające. Nietety, energiczny drużynowy opuścić musiał drużynę, powołany do służby wojskowej, a rządu w drużynie powierzył Radzie Zastępowych, w skład której wchodzi sekretarz dr. i bibliotekarz (w ręce skautów bowiem oddano zarząd biblioteki sokolej), a zastępy rozwijając się mają samodzielnie. Nie boimy się więc o dalsze losy drużyny, ufamy, że przetrwa złego losu dni, a godnie będzie, w ślad za swym patronem hetm. Żółkiewskim, polskości bronić. — Dobrze także pracuje Brzozów. »Zdobyl« własny lokal w gimnazjum (w Sokole znajduje się część starostwa, rada powiatowa i inne urzędy, a przez pewien czas nawet salę gimnastyczną zajmowali jeńcy wojenni). Z początkiem roku szkolnego założyli kramik przyborów szkolnych — towary biorą w składnicy Kółka roln. — który im daje znaczny dochód i już po dwumiesięcznym istnieniu wykazywał obrót przeszło 100 K. Przystąpili do urzędzenia warsztatu szewskiego i stolarskiego (wraz z wyrobami piłeczkowymi), czem się wielce radujemy, choć smuci nas, że z powodu braku płótna do oprawy książek nie mogą puścić w ruch introligatorni. Wobec zakazu starostwa, by nie sankować się w obręb miasta, zrobili skauci tor saneczkowy za miastem, długi na 600 kroków, przyczem — drużynowy przeziębził się porządnie i rozchorował..

Skauci z Nowego Sącza odegrali w dniach 7 i 8. stycznia w Sokole »Betleem Polskie« L. Rydla, pod kierunkiem p. J. Orwida, art. teatru miejsk. w Krakowie, a czysty dochód przeznaczili na biedną młodzież szkolną, spełniając w ten sposób względem niej »dobrą usługę« harcerską. Krakowskie zaś drużyny również odegrały w Sokole dn. 27. stycznia przesłane Betleem polskie z powodzeniem i zyskiem, lecz dochód przeznaczyły na mundury dla młodszych skautów. W pochodzie przed szopką wystąpił także »harcercz polski« i odśpiewał okolicznościową piosenkę.

Dn. 20. stycznia odbyło się w wielkiej sali Sokoła krakowskiego zebranie rodziców, opiekunów i wychowawców skautów, zwołane przez Kierownictwo Krak. Drużyn Skaut. celem przedstawienia zasad skautostwa oraz omówienia potrzeby i sposobów współdziałania starszych z młodzieżą skautową. Zebrani wybrali komitet, który opracował już projekt organizacji i plan pracy Patronatu Skautowego dla stałego popierania i planowego współdziałania w pracy skautowej ze strony starszego społeczeństwa.

Dn. 8. grudnia minionego roku zajął redaktor do Krakowa i w Sokole trafił na »skautowego Mikołajka« no i naturalnie go Wam opisz. — W wielkiej sali na parterze zebrali się rodzice i przyjaciele skautów i wobec nich miał znaczny druh komendant okręgu odczyt o życiu harcerzy w obozach, koloniach, na harcach i długich letnich wyprawach, a słowa Jego ilustrowały liczne obrazy świetlne, budzące w widzach wprost zachwyty. Po odczycie wszyscy — »cywile« i skauci wraz ze swymi komendantami, oczywiście, udali się na arcymilą zabawę do sali 1 piętra, gdzie już przygotowano wspaniałą loteryę fantową, na której za koronę mogłeś wygrać prawdziwy zegarek, ozdobiono salę sznurami z zaciągniętymi na nie chorągiewkami zastępów i ustawiono zaimprovizowaną trybunę. Wśród zebranych ukazał się święty staruszek w towarzystwie dyabła, Antka z Krowodrzy no i.... komisarza policyi; święty rozdawał stosowne podarki, oczywista nikogo nie omijając. A potem już bawiono się swobodnie do późna. Co chwila drapali się na trybunę harcerze, mający pretensje do oznaki »Kuglarza« i zabawiali cały ludźk harcerski, a zmuszono do tego nawet — o zgrozo — samego Redaktora od życia. — Korzystając ze sposobności złapałem drużynowego XII. drużyny w Podgórzu i dowiedziałem się o niej — niewiele, że istnieje przy gimnazjum a liczy 18 chłopców w 2 zastępach. W Wieliczce rozwija się drużyna dobrze. I. Wa liczy 25 skautów — 3 zastępy; drużynowy urządził niedawno kurs zastępowych.

Krakowiacy wydali »Noworoczną Jednodniówkę Skautową«. Mogę Wam tylko poradzić, byście ją sobie z »Samopomocy« co rychlej sprowadzili (cena 1 K.). Czuwaj!

Sokole Oko.

Jarosław. Stan liczebny drużyny 106; podzielono drużynę na 3 plutony z 11 zastępami. Jak z tego widać stan liczebny drużyny znacznie się wzmożł — na co wpłynęły rozmaite przyczyny. W miesiącu lutym urządzono wspólnymi siłami żeńskiej i męskiej drużyny wieczorek ku uczczeniu Powstania styczniowego o treści wokalna-muzycznej — jakoteż dano sztuczkę »X-ty Pawilon«. (Część dochodu przesłano na fundusz im. ś. p. Czerkasa). 14. marca rozpoczęto kurs terenoznawstwa przy udziale 25 skautów — a podjął się go dh. Bańkowski Kazimierz (słuchacz praw), ofiarując swój wolny czas na pracę w tym zakresie i ideologii skautingu.

10 marca przeprowadzono I-szy egzamin z 7 ochotnikami. Po świętach Wielkiej Nocy przeprowadzi się II-gi egzamin — do czego obecnie przygotowuje się materiały w zastępach.

19. marca odbyło się ślubowanie skautowe, do którego stanęło 84 skautów.

Poza tem wszelkie agendy skautowe dotychczasowe prowadzi się nadal. W szeregu zbiorów i omówień poruszono rozmaite tematy, wchodzące w zakres wychowania skautowego — w ogólności silnie podkreślono potrzebę i nieodzowność karnej, spójnej pracy w każdym zastępie i t. d. — i to też poruczono zastępowym i plutonowym.

Drużyna mimo przyływu nowych jednostek (utworzono też jeden zastęp z uczniów szkoły wydziałowej) zapowiada się w rozwoju wcale dobrze.

W programie dały szereg ćwiczeń polowych w zastępach, a stopniowo w większych formacjach.

Bochnia. Drużyna nasza im. Stanisława Żółkiewskiego liczy 50 członków w 5 zastępach. 2 zastępy starsze — 3 zastępy młodsze z klas 2 i 3-ciej. Skauci z klasy 3 złożyli już egzamin pierwszy — skauci z klasy drugiej przygotowują się do niego. Gawędy zastępów starszych odbywają się raz w tygodniu i przerabiają zakres egzaminu drugiego. Gawędy zastępów młodszych odbywają się 2 razy tygodniowo. Tematem gawęd drużyny są prawa harcerskie i gawędy okolicznościowe. Zbiórki drużyny odbywają się raz w tygodniu, a raport raz w miesiącu. Drużyna odbyła kilkanaście ćwiczeń w okolicy Bochni. Przemysł rozwija się w naszej drużynie dodatnio. Drużyna posiada własną introligatornię, która przynosi miesięcznie czystego zysku około 25 K. Zawiazany jest

także przemysł pileczkowy. Biblioteka posiada około 100 dzieł, które wypożycza się za opłatą 2 h.

Dnia 7./III. dh. Zygmunt Stańkowski, który kierował naszą drużyną od początku tego roku, złożył swe kierownictwo drużyny na ręce swego zastępcy. Za jego pracę i starania koło naszej drużyny składamy Mu jeszcze raz serdeczne podziękowanie na tem miejscu. Oby takich jak on było w naszej drużynie więcej — bo był prawdziwym bratem i harcerzem. Czuwaj!

Kaz. Bier.

Brzeżany. Z ramienia naszej drużyny skautowej zostałem ja »Zastępowy III. zastępu Kukulek I. Brzeżańskiej Drużyny skautowej im. Het. Żółkiewskiego przez naszego byłego drużynowego Józefa Tężyckiego, który obecnie odjechał do wojska, mianowany plutonowym I-go Plutonu »Wilcząt« w szkole normalnej. Chcę więc donieść naszej braci skautowej o czynności i ilości członków naszego plutonu. Pluton nasz liczy 29 chłopców w wieku od 9—12. Zbieramy się co tygodnia na pogadanki, na których czytamy historię Polski, a oprócz tego i inne powieści. Również przerabia się musztrę, z czego chłopcy bardzo są zadowoleni.

Pomimo, że Pluton jest dopiero w początkach, bo został zawiązany 12. marca 1918 r. jednakowoż rozwój zapowiada się dość pomyślnie.

O dalszym ciągu pracy doniosę w miarę rozwoju.

A. Dobrowolski.

Jasło. Dhowie innych gniazd! Dawno do was nie przemawiała jasielska drużyna. Może nie wiecie, że istnieje. Ale jest i walczy. Walczy z brakiem władzy, boć nie mamy dła z drugim egzaminem, a drużynę z konieczności prowadzi Rada Pięciu Zastępowych. A ten wzór bolszewicki, to już zły znak! Walczy garstka prawdziwych skautów z ogólną obojętnością, bo obojętna jest dyrekcyja gimnazjum, obojętny nasz kurator z grona profesorskiego wybrany, nie chce o nas wiedzieć Sokół, nie wie społeczeństwo. Może to i nasza wewnętrzna wina. Może tymi druhami, co skautów jasielskich noszą miano, a jen. Józefa Bema mają za patrona, kieruje co innego, nie idea skauta, może nie wzorem im rycerz. Tych młodszych może ściąga w szeregi chęć zabawy, a tych starszych, (najstarsi, to uczniowie klasy VI. gimn.) może chęć błyszczenia, tytułu. Może biorą sprawę powierzchownie, nie zdają sobie sprawy, że nie dla zaszczytów powinno być się skautem, ale dla wewnętrznego przekonania spełnionego obowiązku względem Ojczyzny. Bo jakoż my młodzi możemy inaczej służyć Polsce naszej. Mamy zawczasu poznać ziemię naszą, przyrodę, umiłować polską lipę i nadwiślańską topolę. »A za brata uważać każdego innego skauta«, uczymy się kochać Polak Polaka i nieść mu pomoc w każdej potrzebie, poznamy, co znaczy jedność narodu. Wiemy, czym handel i przemysł dla narodu, dobrobyt dla kraju. Kształcimy się na Polaka-rycerza. Lecz większość skautów o tem nie pamięta. Czyż zapomnieli o Polsce? Nie chcą dla niej spełnić obowiązku? A przecież ten obowiązek taki łatwy do spełnienia, nieraz przyjemny!

Zapomniałem na chwilę, że jasielskiej drużyny składając sprawozdanie, za dużo mówiłem o sprawie na pozór nie mającej z nią wspólności. Lecz mylicie się, dhowie! To jest duch jasielskiej drużyny. On tych słów wymaga. Oby zrozumieli te słowa i poprawili się ci wszyscy, którzy tylko ciałem, a nie i duszą są skautami.

Marnie przedstawiają się nasze pogadanki, bo wielu odstręcza nieaspokojona ambicja. Zapisali się w szeregi drużyny, bo myśleli, że zostaną zastępowymi, skarbnikami i t. d. Nadzieje zawiodły, a więc i cel chyby. Drugich nie interesują, więc brak im czasu. A co najgorsze, kto chce, znajdzie usprawiedliwienie nawet w głębi własnego sumienia.

Dość! Skaut jest zawsze pogodny. Miejmy nadzieję, że będzie lepiej!

Czuwajcie, skauci!

Czuwajcie, jasielscy dhowie!

Jw.

Co skaut wiedzieć powinien?

Oznaki śmierci. Rozróżniamy niepewne i pewne oznaki śmierci.

Niepewne (względne) oznaki są:

1. Ustanie oddechania. Bardzo słabe oddechy można stwierdzić, jeżeli lustro, trzymane przed nosem lub ustami, zajdzie parą, albo płomień świecy lub piórko, w ten sam sposób trzymane, porusza się.
2. Ustanie bicia serca i tętna.
3. Zniesienie czucia.
4. Zupełna utrata przytomności.
5. Palce nie przeświecają różowo w zaciemnionym pokoju.
6. Kropla rozpalonego laku, kapnięta na skórę, nie wywołuje objawów oparzenia skóry (zaczerwienienie, pęcherz).
7. Zaciśnięcie palca sznurkiem nie wywołuje obrzęku ani zsinienia.

Do pewnych (bezwzględnych) oznak śmierci zaliczamy:

1. Płamy pośmiertne. Są to rozlane sine płamy, powstające w kilka godzin po skonie. Miejsca, uciśnięte pośmiertnie, pozostają blade.
2. Gałka oczna zapadnięta, z wiotczałą (miękką); rógówka — zmętniała.
3. Zeszytywanie (stężenie) pośmiertne, występuje w pewnym porządku. Najpierw w 1—2 godz. po skonie sztywnieje szczeka i kark, następnie sztywnienie postępuje od głowy ku stopom, ogarniając najpóźniej po 8 godz. całe ciało.
4. Gnicie. Objawami jego są: woń trupia, wpływ cuchnących płynów z ust i nosa, wzdęcie i zielone zabarwienie brzucha.

Zakładanie ogniska.

Chcąc rozpalic ogień najpierw trzeba ułożyć piramidkę z suchych i cienkich gałązek oraz z suchej trawy i liści. Ponad tem uклада się małe patyczki, a nad tem jeszcze jedną piramidę z większych patyków. W taki sposób zrobione ognisko obłoż od strony przeciwnej wiatrowi suchymi wiórami, liśćmi, igliwem. Teraz dopiero trzeba przystąpić do rozpalenia ognia. Mając nieco słomy, papieru albo kawałek suchej brzozy kory trzeba zapalić ją zapalką, zasłaniając swem ciałem od wiatru, by nie zgasała. i podłożyć pod uprzednio ułożony stos. Gdy ogień się rozpali płomieniem, zasila ogień większemi kawałkami drzewa, układając je w piramidkę trójkątną. Paląc się ognisko należy obłożyć dookoła drzewem, aby dobrze wyschło.

Chcąc utrzymać ciągły żar w ogniu, a wiele drzewa nie spalać, trzeba położyć na ziemi w kształcie gwiazdy trzy kawałki drzewa, zwrócone swymi jednymi końcami ku środkowi ognia. Gdy ogień osłabnie, trzeba wszystkie trzy kawałki drzewa podsuwać ku środkowi ognia, by się potrochu spalały.

Przed założeniem ogniska trzeba wyciąć lub wypalić dookoła niego wszystkie mchy i trawy, albo też okopać ognisko małym wałem ziemi w celu przeszkodzenia przeniesienia się ognia na otaczające trawy i krzaki.

Zabezpieczenie śrub od rdzy. Jeżeli wysmarować śruby mieszaniną oliwy ze sproszkowanym grafitem, to nie rdzewieją one przez kilka lat.

Odkręcanie zardzewiałych śrub. Ażeby odkręcić zardzewiałe śruby, trzeba je oblać naftą lub terpentyną, które przenikną w najdrobniejsze szczeliny, i zapalić. Wtedy odkręcanie śrub następuje z wielką łatwością.

Kącik humoru.

Logika studenta.

— Ci skauci są niemożliwi, nie punktualni — mówi student — umówiłem się z jednym z nich, czekam tu od szóstej, a teraz jest już w pół do siódmej...

— Na którą godzinę umówiliście się?

— Na piątą.

Jerzy Braun.

Wśród puszczy Kanady.

Powieść z życia skautów.

(Ciąg dalszy).

Kilkunastu chłopców rzuciło się ku namiotom. Zwinęło je wprawnie, rzeczy złożono na konie, ob-
juczono niektóre żywnością i zatarto ślady nocnego
obozowiska. Wszyscy siedzieli już na koniach go-
towi do marszu.

Pięknie wyglądały te szeregi zdrowych i ro-
słych chłopców na dzielnych rumakach. Biła od
tego hufca młodych siła i radość życia, idąca prze-
bojem i zawsze zwycięsko.

Rozległy się słowa komendy, szyki rozłamały
się i drużyna grupami poczęła opuszczać polanę.
Zarząły jeszcze w głębi boru konie, ozwał się głos
młodego skauta lub szczęk kopyta na korzeniach
dębu... a cisza coraz większa ogarniała samotną,
leśną polanę...

Potem już tylko tętent koni przynosił wiatr od
stepu a las huczał, szumił i grał...

ROZDZIAŁ II.

Indyanie.

Gdy ciało napadającego człowieka przytło-
czyło biednego Dicka, usiłował on krzyknąć, a ra-
czej wrzasnąć, jak wyjec rudy conajmniej, ale nie-
stety tylko chrapliwy, przyduszony okrzyk wydarł
się z jego piersi. Żelazne łapy napastnika ścisnęły
go z olbrzymią siłą. Uczuł się skrępowanym
w mgnieniu oka. Twarz owinęła mu ciemna pł-
chta, w usta wepchnięto mu knebel i dzielny Dick,
zarzucony, jak wór na plecy przepotężnego wro-
ga uniesiony został z miejsca walki.

Nie fortunny jeniec słyszał obok kroków
dźwigającego go człowieka także tupot nóg drugiej
istoty, zapewne współnika zdradzieckiej napaści,
która oburzyła Dicka tak strasznie, że gotów był
nawet »kiwać palcem w bucie«, tylko nie mógł
zdecydować się, — którym.

Nie widział nic, gdyż — jak powyżej zazna-
czono — twarz miał zasłoniętą; za to starał się słu-
chem uchwycić wszystko, co mogło przydać się do
poznania wypadku i wyratowania się z niebezpiecz-
nego położenia.

Obaj mężczyźni, unoszący porwanego Dicka,
biegli jakiś czas po pustym terenie, zapewne —
jak przypuszczał Dick — wzdłuż lasu. Co chwilę
zaczęli w ciemności o krzaki, co Dick poznawał
z chrobotu szarpanych gałęzi. Zresztą napastnicy
nie starali się nawet biedz cicho. Widać było, że
nie obawiają się odwetu i odbicia jeńca, który mę-
czył się w niewygodnej pozycji na plecach nie-
przyjaciela.

Po godzinie może drogi wojownicy — bo lu-
dzie, porywający człowieka w nocy w kanadyjskim
lesie, musieli być wojownikami, a nie adwokatami,
ani tapicerami z Nowego Yorku — zwolnili kroku,
a pod ich nogami zaczęła chlupać i pluskać wo-
da. Z tych szmerów poznała ofiara gwałtu i stra-
szliwej przemocy, że przechodzą oni przez płytką

rzeczkę, której szerokość nie mogła wynosić więcej
niż 5 metrów. Przeszedłszy przez wodę wydostali
się na twardy, suchy grunt; trawa zachrzęściła
pod ich stopami i zaczął się znów szybki bieg. To
była już prerya. — Dick znał przecież dobrze ten
szelest wysokiej preryowej trawy, falującej za po-
wiewem wiatru na szerokich stepach. Ta ciągnęła
się jednak tylko na małej przestrzeni. Wkrótce
bowiem wojownicy przeleźli przez stosy obalonego
drzewa i... skrępowany skaucista ciśnięty na zie-
mię potoczył się parę kroków. Usłyszał głuchy,
zmieszany gwar i głos rozkazujący w języku In-
dyan Manitoby. Nie zrozumiał prawie nic. Parę
tylko słów uchwycił, jak »koń biały« i »wawóz
leśny«. Naturalnie z tych paru wyrazów nie mógł
pojąć treści tej przemowy. — Rozkrępowano go,
odwiązano chustę i wyjęto knebel. Dick rozwarł
szeroko oczy.

„Tam do dyabła!“ — wyrwało mu się ciche
zakłęcie. Zdumiał się.

Na środku otwartej przestrzeni, otoczonej zwa-
łami drzew płonęło jaskrawe ognisko, rozrzucające
co chwilę pęki iskier z trzaskających gałęzi. W jego
niespokojnym, dziwnym blasku widniało kilkadzie-
siąt białawych, nieruchomych postaci w różnych
porach; koło niego klęczeli dwaj ogromni mężowie
o kamiennych, spokojnych twarzach, a wysoki,
barczysty człowiek, owinięty białą opończą stał
przed nim i uśmiechał się szydlerczo. Czerwonawy
blask ogniska padał na te postacie, a strzelające
iskry oświeślały je co chwilę bardzo jasno. Czer-
wieniły się blade groźne lica, pomalowane barwami
wojennymi, zęby lyskały czasem z pod wykrzy-
wionych warg. Kilkanaście pozbijanych rzędem po-
chodni oświecało namiot z futer niedźwiedzi, a
drugi jeniec wojenny — koń Dicka, prychając od
czasu do czasu, pasł się spokojnie, przywiązany
do jednego z pałów namiotu. W ludziach otacza-
jących go, rozpoznał Dick ową rzekomą zgrają
„trupów“ pedzącą, jak huragan przez wawóz leśny
w pościgu za tajemniczym rumakiem. Byli to In-
dyanie.

Wódz ich, — potężny wzrostem — stojący
przed jeńcem ozwał się nakoniec.

— „Czemuż to blada twarz tak nas ogląda?
Czy nie widziała nigdy dzielnych mężów?! — tu
uśmiechnął się szydlerczo. Dick nie odpowiedział.

— „Dziwisz się zapewne, dlaczego wojownicy
moi, Szary Wilk i Chirignanos przywiedli cię tutaj
jako jeńca! Dowiesz się wnet o tem“. Indyanin
przemawiał lichą, poprzekręcaną angielszczyzną,
którą mieszał z wyrazami indyańskimi. — Dick
ozwał się wreszcie:

— „Czego chcecie odemnie, wojownicy Czerwo-
nego Ludu?! Uwolnijcie mię natychmiast!“

— „Poczekaj, chłopaku, poczekaj! Czerwony mąż
nie chwytą bladej twarzy, by ją potem uwolnić!
On wie zawsze, co czyni!“

— „Ale ja nie wiem, co wy czynicie i dlatego
nie chcę widzieć powrozów na moich rękach“.

— Zdjęliśmy twoje więzy!

— „Ale trzymacie mię jako jeńca, nocne sepy!

— Młodociałe wilecę przemawia zbyt zuchwale
do wojowników! Rabować jeszcze nie umie, ani

walczyć z szarym niedźwiedziem, władcą lasów, a patrzcie, jak dzielny ma język!"

Tu zwrócił się do wojowników.

— Słuchajcie mię, mężowie walecznego Czerwonego Narodu. Za chwilę słońce podniesie się z tej strony nieba, którą biali Wschodem nazywają i jak ognisty mustang wybiegnie na chmury. Wtedy my siądziemy na nasze konie i ruszymy za dobrym tropem.

Ojcowie nasi nakazali nam czcić Białego Konia i trzymać go zawsze między nami, a oto białogrzywy. Pan, którego ni wilk, ni sęp najszybszy nie zgoni, zerwał się i poleciał w północ, jak wichler śniegowy, który zasypuje siedziby czerwonym ludom na polach północy, Pójdziemy za nim, gdzie on kopytami ślady wycisnie! Żaden z nas nie cofnie się, mężowie wojownicy! Choćby nas bieg konia zaprowadził, hen w białą ziemię, gdzie nigdy śnieg nie topnieje, a białe niedźwiedzie chciwie szukają żeru, choćby nas zawiódł w pusty kraj wilków chudych, którym rzadko przychodzi dzień szczęśliwych Łowów, my będziemy iść za nim, by przebłagać gniew Białego Konia!" tu oczy Indiani na błysnęły dziką energią. Widać było, że ten potężny, żelazny wódz nie cofnie się przed niczem.

— „Schwytałismy bladą twarz — mówił dalej — by ofiarować ją Panu z białą grzywą i twardem kopytem; weźmiemy ją i pójdziemy w kraje Ogniastej Zorzy! Powiedziałem — Howgh!!

Wojownicy odpowiedzieli szerokim, radosnym okrzykiem. Wódz począł wydawać rozkazy, a w obóz zaczął się silny ruch. Jak zwykle przed wyruszeniem, ale nie widać było wcale zamieszania, które panuje w takich razach nawet w niektórych, regularnych armiach. Wszystko odbywało się cicho i sprawnie ku zadowoleniu i podziwowi Dicka, któremu serce rosło na widok takiej karności i ładu, mimo, że znajdował się między „nieprzyjaciółmi". Obóz przedstawiał piękny obraz.

Na środku oddział czerwonoskórych zwijał szybko i zręcznie wielki namiot z niedźwiedziej futer. W półświecie przygasającego ogniska uwijali się wojownicy, jak cienie siodlając rumaki, wyprawiając je na środek majdanu i zakładając nędną uprząż. Zebrano obóz, porwano Dicka i osadzono go na jego szkapę, a gromada jeźdźców, wskoczywszy na konie z szumem i parszaniem ogierów czekała na rozkaz jazdy. Równocześnie z lasu wysypało się równiną mnóstwo Indian i złączyło się szybko z pierwszą gromadą. Z tyłu wysunęło się kilka wozów, pokrytych białym płótnem, każdy ciągnięty przez cztery konie rośljejsze od wierzchowych.

Po chwili około trzystu wojowników, na kształt ogromnego stada szarych sępów wyleciało na preryę podlesną i galopowało grupami przez niezmiernie obszary, pokryte bujną trawą i rzadko rozszanemi krzakami.

Cały szczepek przedstawiał widok malowniczy i rycerski.

Właśnie zaróżowiło się niebo od strony Wschodu, a zmierzch mgłą szarą zasnuwający rozległe równiny preryi powoli ustępował od Wschodu

i rzedniał coraz bardziej. Smugi niewyraźnej poświaty w jednostajnym pochodzie jak jasne pułki konnicy parły mrok i zajęły już pół nieba. Coraz inne barwy wykwitwały na bladych obłokach, a czerwień coraz nową falą zalewała niezagarnięte jeszcze obszary. Wiatr hulał radośnie po trawiastym stepie, szumiały wysokie trawy...

Białe opończe Indian unosiły się, furkocząc na wietrze, parskwały konie radosne świeżością poranku, a wojownicy spoglądali dumnie i szeroko. Złoty krąg słońca wypłynął nad krańce stepu i zalał blaskiem widnokręgi...

Zamigotały lufy rusznic, zaśniły się uprząże, brząkające u końskiej szyi i cała ta óma ludzi i koni zdawała się płynąć przez trawy, kołysane wiatru powiewem.

Cudną była prerya, obłana złotym blaskiem. Rumaki rżąc rozgłośnie pławiły w trawiastem morzu. Tu i ówdzie barwne kwiaty na smukłych łodygach chwiały się sennie potrącane końskim kopytem, jeszcze nie całkiem rozbudzone. Ale już step otworzył szeroko żrenice i zdumiał się nad powodzą słonecznego złota. Trawy na skrzydłach wichru, rzekłbyś że unoszą się ku niebu, ku słońcu i potężnym szumem śpiewają pieśni pochwalne. A po bujnej zieleni depcą bezlitośnie końskie kopata i ogiery rżąc, śmieją się z traw rozszumiałej modlitwy i pędzą wciąż naprzód niosąc swych panów na pola wystrzałów i bitwy.

Indianie musieli znać doskonale drogę, boć z pewnością nieraz już tedy dążyli ku brzegom siniego jeziora. Zresztą w nieznanych nawet okolicach mogli się orjentować instynktem rasy żyjącej w takim zbliżeniu z przyrodą — i doświadczeniem życia spędzonego wśród puszczy z równin rozległych, gdzie samemu o byt walczyć trzeba.

Dick jechał w markotnem usposobieniu. Rozmyślał nad sposobami ucieczki, ale bez wiary w jej możliwość, a równocześnie złość go brała, że mu się tak nie wiedzie, — że w krótkim czasie spotkały go dwie całkiem głupie przygody.

— „Bierz lichu! kłął w duchu. — Ja „cienki Dick“, który mam sławę nie najgorszego jeźdźcy i zręcznego, silnego chłopca tak fatalniem się zastopał, tak niezdarnie wpadłem w pułapkę:“ — Ot teraz na śmiech pójdzie cała jego sława, a w dodatku i jego samego dyabli wezmą, bo z tego przykrego położenia zaprawdę trudno się będzie wygrzebać. (C. d. n.).

Ks. Dr. Gerard Szmyd.

SKAUTING POLSKI.

USTRÓJ ORGANIZACYJNY,

~ ~ CELE I ZASADY. ~ ~

Cena egzemplarza 20 halerzy.

Nabywać można w Admin. Związku sokolego, Lwów, Sokoła 7, i w księgarni komisowej Gubrynowicza i Syna, Lwów, Plac Katedralny.